

Z Y G I E

P R Z E M Y S K I E

NR 49 (422)

ROK IX

3 grudnia 1975 R.

CENA 2 ZŁOTE



U GORNIKÓW PRZED BARBÓRKĄ

Okolo 20 proc. załogi Ośrodka Kopalnictwa Gazu Ziemnego w Przemyśle (potentata w tej dziedzinie gospodarki narodowej, legitymującego się 60 proc. krajowego wydobycia), to ludzie szczytujący się mianem jubilatów — przepracowali bowiem w górnictwie naftowym od 20 do 40 lat. Młodzi z chęcią korzystają z doświadczeń starych praktyków i nie ustępują im w robocie. Świadczą o tym piękne wyniki produkcyjne uzyskane przez Ośrodek w roku bieżącym.

Gdy odwiedziliśmy naszych górników na kilka dni przed Barbórką, z dumą powiedzieli nam, że swoje zadania na rok 1975 już przekroczyli i to bardzo poważnie. Do końca listopada wydobyli ponad plan około 95 mln m sześć. gazu, znacznie przekraczając zobowiązania podjęte dla uczczenia VII Zjazdu PZPR wynoszące 20 mln m sześć.

95 mln m sześć. — to dużo. W OKGZ wylczyli nam, że ta ilość gazu pokrywa miesięczne zapotrzebowanie ok. 950 tys. mieszkań!

Przemyscy górnicy zrealizowali również swoje zobowiązania zjazdowe w zakresie czynów społecznych na rzecz środowiska (w Przemyśle i miejscowościach, w których znajdują się kopalnie), wycenione na wartość ok. 150 tys. złotych oraz na rzecz Ośrodka — ok. 580 tys. zł. Nie zadowolili ich to jednak i postanowili wykonać społecznie szereg innych prac (m. in. wyremontowali kilkaset metrów bieżących chodnika przy ul. Słowackiego i 1-Maja w Przemyśle).

DLUGOLETNI PRACOWNICY KOPALNICTWA NAFTOWEGO



FRANCISZEK GRUNTOWICZ — kierownik stołówki zakładowej, 40 lat pracy w przemyśle naftowym.



STANISŁAW CECUŁA — maszynista s. nikowy tłoczni, 35 lat w kopalnictwie.



PIOTR ROGULA — tokarz, od 29 lat wśród górników.

Rys. E. Kmiecik



Zaczęło się od rozmowy na ulicy, luźnej, nie wiążącej, lecz słowo po słowie i oto jawić się zaczął projekt zorganizowania turystycznej braci. Zapaleńców bez liku, szkoda, by nadal chodzili samopas, skoro razem niejedną pomysł mogliby — dla dobra miasteczka i okolicy — urzeczywistnić.

— Czemu nie, macie wolną rękę i nasze poparcie — usłyszeli w komitecie partii, gdy wyłożyli swoje racje. Nie zasypiali gruszek w popiele. Z początkiem listopada odbyło się pierwsze zebranie informacyjne, w dwa tygodnie później wybierano już zarząd oddziału miejsko-gminnego PTTK w Dynowie.

Okrzyknięty prezesem JOZEF PYRDA (absolwent TME, studiujące zaocznie) w przeprowadzonym na gorąco wywiadzie: — Siedziębę będziemy mieli prawdopodobnie w domu wycieczkowym. Nasz oddział skupia 105 członków. Dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego Józef Zagulak przy obiecał fundusze na budowę i wyposażenie stacji wodnej na Sanie, myśleliśmy również o polu namiotowym (standard campingu III klasy) — roboty będzie pod dostatkiem. Są to zamierzenia na okres wiosenno-letni, natomiast zimą, jeśli tylko sypnie śniegiem urządzimy kulig, ponadto w ramach pracy szkoleniowej przeprowadzimy kurs organizatorów turystyki w środowisku szkolnym...

Osiemnastego listopada powołano do życia oddział PTTK, następnego dnia otworzył podwoje Klub Nauczyciela wyszykowany przez młodych z miejskiego koła ZMS. Wcześniej, pomieszczenie to służyło uczniom podstawówki za salę gimnastyczną. Od trzech lat funkcjonuje w miasteczku nowo wybudowana Gminna Szkoła Zbiorcza, której pełnowymiarowej sali sportowej niejedną mógłby pozazdrościć. Nie zaspokaja ona jednak wszystkich potrzeb. Są trzy klasy sportowe i 70 godzin zajęć tygodniowo nie sposób bezkolizyjnie rozmieścić, mając do dyspozycji jedną salę.

Przydałaby się odrębna, specjalnie do gier. Nie pozostaje zatem nic innego jak coś „doczepić”...

Owo „doczepianie”, w sensie pozytywnym, ma w Dynowie niezgorsze tradycje. Z ust miejscowych działaczy słyszę o historii pierwszego w miasteczku bloku mieszkalnego, który miał dwu pięter, otrzymał w efekcie trzy, pada przykład domu nauczyciela i rozbudowywanego liceum, gdzie nad salą audiowizualną powstaje aula.

W październiku br. na spotkaniu sekretariatu KW z grupą zasłużonych pedagogów z zainteresowaniem przysłuchiwałam się wystąpieniu dyrektora KRASICZYŃSKIEJ, która w niezwykły zajmujący sposób opowiadała o tym, jak nauczyciele potrafili zorganizować czas wolny młodzieży. Wspominała o kółkach zainteresowań i organizacjach społecznych, o zaangażowaniu i partnerstwie.

Z niemałą dozą sceptycyzmu przyjmowałam owe wyznania i przyznaje, że byłam niewiernym Tomaszem do czasu, kiedy usłyszałam pasjonatą ideę czerwono krzyżowej (z końcem października na I wojewódzkim zjeździe PCK), instruktora grupy SIM, który opowiadał o ciekawych, nie spotykanych gdzie indziej, poczynaniach szkolnego koła PCK. — Coś musi w tym być — pomyślałam. — Przecież bez powodu nie wywlekaliby tych spraw na forum publicum...

W kilka tygodni później — goszcząc (zniecka) w dynowskim liceum — przekonałam się, że poprzednie notatki sporządzone przy różnych okazjach, potwierdzają się w całej rozciągłości. Powiem więcej — byłam wprost zaskoczona rozmaitością poczynania.

Oto młodzi racjonalizatorzy, łącząc elementy zabawy z nauką, wymyślili komputer na bieżąco informujący o przebiegu kampanii przedzjazdowej; grupa społecznych ankieterów Młodzieżowej

Agencji Wydawniczej; harcerski DKF startujący w kolejnym konkursie filmowym „Jacy jesteście my”; odmłodzony zespół wokalny „Logarytm” (cztery dziewczyny z dawnego składu studiuja na rzeszowskiej WSP i tam kontynuują tradycje zespołu); klub plastyczny; zespół teatralny i baletowy itp., itd. Tyle ich tutaj, że nie podejmuję się nawet wszystkich wymienić jednym tchem. Czyż wobec tego dziwić się ożywionym zajęciom pozalekcyjnym, zwłaszcza że nauczyciel nie jest postrachem ex cathedra tylko przyjacielem?

Dyr. Krasiczyńska entuzjazmuje się pracą ambitnego zespołu pedagogów, wciągniętych w nurt zdrowej rywalizacji. Prześcigają się nawzajem w pomysłach, lecz nie ma dysonansów, zgrzytów w trybach i trybikach szkolnej maszyny, brzmi zgodne unisono...

Atmosfera twórczego niezadowolenia i co za tym idzie, społecznego zaangażowania udziela się powszechnie. Dynowianie, nie czekając z założonymi rękami na manę z nieba, świadomi, że by coś mieć, sami muszą się wykazać aktywnością, inicjatywą. I — co ciekawe — z tego założenia wychodzą również byli mieszkańcy miasteczka, którzy wyfrunęli w świat.

Kiedy w ub. roku z okazji 30-letnia liceum zjechali na koleżeński zjazd pierwsi absolwenci, od razu zrodziły się nowe pomysły, co by tu zmienić, jak ulepszyć... Dyrektor kliniki AM w Lublinie, Mieczysław Serewko, napomknął o patronacie nad miejscową służbą zdrowia w zamian za świeże powietrze i spokojne letnie wywazy dla personelu, którym kieruje. Korzyści ogromne, więc dogrywają władze tę sprawę. Zastępca szefa lubińskich kopalń miedzi zaskarbił sobie dożgonną wdzięczność kilku zasańskich przysiółków, budując w okolicy kładki przez San. Wykładowca rzeszowskiej WSP, Adam Rząsa ufundował puchar przechodni dla

(Ciąg dalszy na str. 3)

ZADANIE NA JUTRO

(ROZWÓJ PRODUKCJI ZWIERZĘCEJ I SKUPU MLEKA ORAZ POPRAWA STRUKTURY ZASIEWÓW W LATACH 1976—1980 — TEMATEM OBRAD WRN).

Zmienia się kolorystyka w rolniczym krajobrazie. Na pastwiskach z rzadka dostrzec można bydło rasy polskiej czerwonej, wypiera je skutecznie rasa nizinnoczarńo-biała oraz simentaliska.

Zachodzą widoczne zmiany w wyglądzie wsi i strukturze rolnictwa. Przybywa nowych obiektów inwentarskich, budynków przykładowych. Coraz więcej gospodarstw wielkotowarowych ukierunkowanych na hodowlę bydła mlecznego, bądź opasów; specjalizujących się w odchowie trzody chlewnej. Powstają chłopskie zespoły produkcyjne. „Piszą się” na nie głównie młodzi rolnicy, idący z duchem czasu, świadomi potrzeb gospodarki narodowej. Rozwijają się różne formy kooperacji gospodarstw indywidualnych z sektorem uspołecznionym.

Przełomowe znaczenie dla wyzwolenia inicjatyw drzemiących w rolnictwie miało zniesienie obowiązkowych dostaw. Wyrazem nowej polityki partii i rządu była również decyzja z 11 sierpnia br. o podwyższeniu cen skupu żywca i mleka oraz stworzenie rok wcześniej korzystne warunki ekonomiczne dla rozwoju owczarstwa.

Odpowiedzią na nie są nie notowane dotychczas osiągnięcia, nie spotykana dynamika rozwoju gospodarki rolnej.

Równie pomyślnie przedstawia się sytuacja w woj. przemyskim. Zajmujemy trzecie miejsce w kraju, jeśli idzie o hodowlę bydła; na każde 100 ha użytków rolnych przypada 86 sztuk przy średniej krajowej 69. Są gminy rekordzistki, np. Bircza i Przeworsk, gdzie obsada wynosi aż 120 sztuk na 100 ha, lecz są i odstające, jak Laszki i Adamówka (tylko 58 sztuk). Tu właśnie tkwią jeszcze znaczne rezerwy hodowlane.

Zakłada się, że w latach 1976—1980 w gospodarce uspołecznionej pogłowia bydła wzrosnie o 48 proc. w stosunku do roku 1975.

Równocześnie — wprost proporcjonalnie do powiększania się stada i wskutek wyższej wydajności — wzrosnie produkcja mleka. Obecnie w ciągu roku uzyskuje się od krowy średnio 2600 litrów, zaś pod koniec przyszłej pięcioletki przewiduje się — 2900 litrów. W br. planuje się skupić 76 tys. litrów mleka, a w roku 1980 — już 89 tysięcy. Zeby zapewnić sprawny przerób surowca powstanie w Przemyslu nowoczesny zakład mleczarski, zaś w województwie wybuduje się 18 nowych zlewni.

Gminy leżące w południowej części województwa specjalizować się będą w produkcji żywca wołowego (zakłada się wzrost o ponad 20 proc.). Wydatny wpływ na to będą miały takie czynniki jak: wprowadzenie krzyżówek ras mięsnych (charolaise) i mięsno-mlecznych (simentaliska); ograniczenie do 27 proc. uboju cieląt; lepsze żywienie i sprzedawanie opasów w wyższych wagach. Jakościowa poprawa następować będzie także wskutek objęcia większej ilości krów tzw. oceną użyteczności (z 10 580 sztuk obecnie do 18 tys. w roku 1980).

Hodowla trzody chlewnej, zwłaszcza bekonów, koncentrować się będzie w gminach dawnego pow. jarosławskiego, przeworskiego i północnej części przemyskiego. Obecnie najszybsze tempo rozwoju hodowli trzody chlewnej notuje się w gminach: Gać, Chłopice, Jarosław, Kańczuga, Pawłosiów, Przeworsk, Zarzeczce (najwyższa obsada — 214 szt. na 100 ha przy średniej wojewódzkiej — 106 sztuk), Rokietnica i Stubno.

Pewne doświadczenia w hodowli owiec mają gminy podgórskie: Bircza, Dubiecko, Dynów, Krasiczyn i Fredropol. O-

wiecz hodujemy jednak jeszcze bardzo mało, w całym województwie 17,4 tys., co daje obsadę dwukrotnie niższą od średniej krajowej. Zeby uzyskać poziom bardziej zbliżony, planuje się stworzenie dużych ferm hodowlanych owcy nizinnej w innych rejonach województwa.

Ryb słodkowodnych dostarcza Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Starzawie. Dzięki zagospodarowaniu nieużytków wodnych oraz powiększeniu stawów o 236 ha, w ciągu przyszłej 5-latki powinna się podwoić produkcja ryb, osiągając w roku 1980 675 ton.

W przedstawionym na sesji WRN programie rozwoju produkcji zwierzęcej w latach 1976—1980 mówi się również o rozwoju drobiarstwa, głównie ptactwa wodnego (gęsi, kaczkę). Sygnalizuje się spadek pogłowia koni w granicach 15 proc. Zwolnią się w ten sposób stanowiska dla bydła i trzody. W ogóle w nadchodzącej 5-latce powinniśmy wybudować i zmodernizować ponad 105 tys. stanowisk.

Dynamicznemu wzrostowi hodowli towarzyszyć będzie sprawniejsza obsługa weterynaryjna. Działacze będą 30 lecznic, 166 lekarzy wet. i personelu pomocniczego. Na szerszą niż dotychczas skalę wprowadzone zostaną dyżury nocne. Lecznice będą miały do dyspozycji więcej taboru.

W nowoczesnych technologiach hodowlanych dużą rolę odgrywają pasze treściwe, co z kolei pociąga za sobą konieczność intensyfikacji produkcji roślinnej. Chodzi tu o poprawę agrotechniki, wyższe nawożenie, stosowanie w uprawie odmian wysokoplennych i zmienianie struktury zasiewów na rzecz pszenicy, jęczmienia i kukurydzy z przeznaczeniem na ziarno, zwiększenie arealu poplonów o 20 proc., upowszechnienie kiszonkarstwa (nie tylko wysłodków i liści buraczanych, lecz także traw i ziemniaków).

Dostatek pasz gospodarskich oraz umiejętne stosowanie pasz treściwych — gwarantują realizację założonego programu rozwoju produkcji zwierzęcej. Dotychczasowa bowiem niezadowalająca dynamika wzrostu produkcji towarowej żywca i mleka wynika z nieproporcjonalnego wzrostu bazy paszowej i jej stabilności.

Przedstawiony program rozwoju produkcji zwierzęcej, skupu mleka i poprawy struktury zasiewów w latach 1976—1980 został zatwierdzony przez WRN na sesji 26 listopada. Podjęta uchwała zobowiązuje naczelników miast i gmin oraz kierownictwa wszystkich jednostek gospodarczych do opracowania konkretnych planów zabezpieczających realizację zadań wynikających z programu rozwoju.

A. B.



4 i 11 BM. PORADY PRAWNE

Po kilkumiesięcznej przerwie w Klubie SD (ul. Grunwaldzka 13, I piętro) wznowione zostaną społeczne porady prawne. Pierwszy dyżur w czwartek, 4 bm. pełnić będzie adwokat Stanisław Szufel, zaś w tydzień później — adw. Józefa Jakubicka. Dyżury odbywać się będą zawsze w czwartki, o stałej godzinie — od 18 do 19.

WEJŚCIE NA TARNICĘ

8 bm. na Tarnicy (1346 m n. p.m.), zatknięte zostaną flagi: białoczerwona, czerwona oraz organizacyjna PTTK. Udokumentują tak swoje zimowe wejście na Tarnicę (jest to najwyższy szczyt w Bieszczadach Zachodnich, na południowo-wschód od Ustrzyk Górnych) turyści zrzeszeni w kołach zakładowych PTTK.

DZIĘKUJEMY!

W połowie listopada br. w Ustrzykach Dolnych odbywał się kurs drużynowych. Uczestniczyli w nim harcerze i instruktorzy ZHP przemyskiego hufca. W imieniu kadry i rady kursu pozdrowienia przesłali: Stanisław Hutman, Helena Zak, Dorota Kulezyka, Aleksander Bachman, Czesław Maziarz, Wojciech Walczewski, Beata Sieradzka i Anna Zolnierz.

Z wycieczki po ziemi krakowskiej (karteczka nadeszła z Krakowa) napisali do nas nauczyciele i uczniowie LO dla Pracujących w Przemyslu.

Z wycieczki po Moskwie serdeczne pozdrowienia otrzymaliśmy od stale czytującej „ZP” p. Steni Wilczak, zaś z Gdańska — od p. Wandy Zawadzkiej.

Natomiast z Elku przesłał karteczkę p. Bronisław Mrze.

WYSTAWA WAKACYJNYCH PAMIĄTEK

Harcerze ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Przemyslu spędzali tegoroczne wakacje w międzynarodowym obozie w Niemieckiej Republice Demokratycznej w towarzystwie swych rówieśników z różnych krajów świata. Nie obyło się przy tym bez wymiany pamiątek. Ostatnio urządzono w szkole ich interesującą wystawę.

DAR HARCERZY NA CZD

Siedemnasta drużyna HSPS, którą tworzą uczniowie kl. IIIb II Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Broniewskiego w Przemyslu, wpłaciła 280 złotych na konto Centrum Zdrowia Dziecka. Pieniądze pochodzą ze sprzedaży buletek zebranych przez młodzież Zbiórki zainicjowała drużynowa Elżbieta Więcława.

Ten szlachetny dar licealistów godny jest upowszechnienia. Przypominamy zatem

konto wnoszonego w Międzylesiu Pomnika Szpitala CZD: I Oddział Miejski PKO Warszawa 1-9-12222.

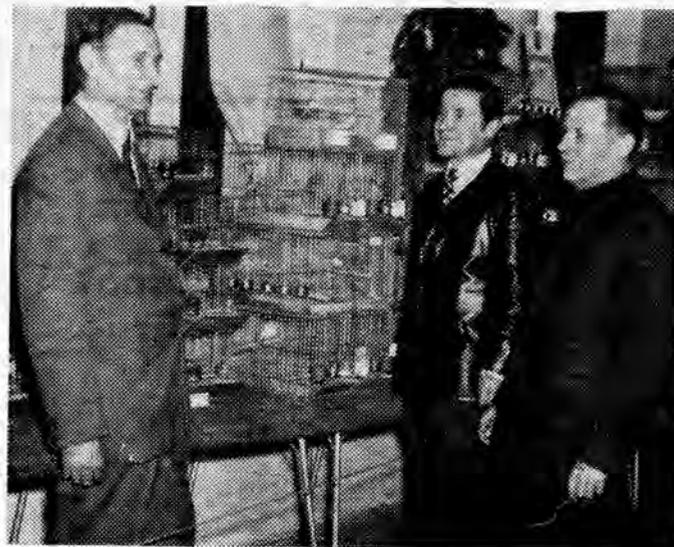
JAROSŁAWIANIN KAPITANEM „PRZEMYSŁA”

Kolejnym dowódcą na m/s „Przemysł” został kapitan żegluga wielkiej J. Kochmański, rodem z Jarosławia. W imieniu własnym i załogi nowy kapitan przekazuje czytelnikom „Życia” pozdrowienia, wyrażając jednocześnie swe zadowolenie z objęcia dowództwa na statku, któremu patronuje Przemysł.

O PONAD 160 TYS. ŻŁ OBROTÓW WIĘCEJ...

Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska w Przemyslu wykonała w ub. miesiącu zadania planu pięcioletniego i dzięki temu do końca roku uzyskała dodatkowe obroty szacowane na wartość ponad 160 tys. zł.

SKRZYDLACI SOLIŚCI



Hodowcy: L. Jastrzębski, T. Kordys i T. Kotek. Fot. TZ

Staraniem Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych (dział w Przemyslu zrzesza 25 członków, przewodniczącym jest Tadeusz Kordys), odbyła się w sali Garnizonowego Klubu Oficerskiego wystawa skrzydlatych solistów.

Jej zorganizowanie kosztowało hodowców wiele trudu, mieli jednak pełną satysfakcję: liczna publiczność była pełna podziwu, a niejeden przemyslanin postanowił zafundować sobie kanarka.

Wystawa stanowiła jednocześnie konkurs. Spośród 13 kolekcji ptaków w konkurencji śpiewu — grupa: chów własny — medale oraz dyplomy przyznano: Ludwikowi Jastrzębskiemu (medal złoty), Tadeuszowi Kordysowi (medal srebrny), Tadeuszowi Kotkowi (medal brązowy). W grupie: chów powszechny — zwyciężyli: Mieczysław Latocha i Zbigniew Andres.

Najciekawsze okazy kanarków w konkurencji na upierzenie wystawili i otrzymali przewidziane konkursem medale i dyplomy: Julian Wloch i Tadeusz Burda (chów własny) oraz Zbigniew Jakubina i Julian Wloch (chów powszechny).

Duże zainteresowanie wzbudziły (wystawione poza konkursem) papuzki: faliste, duński szek i nimfa — hodowcy Zbigniewa Jakubiny.

ski

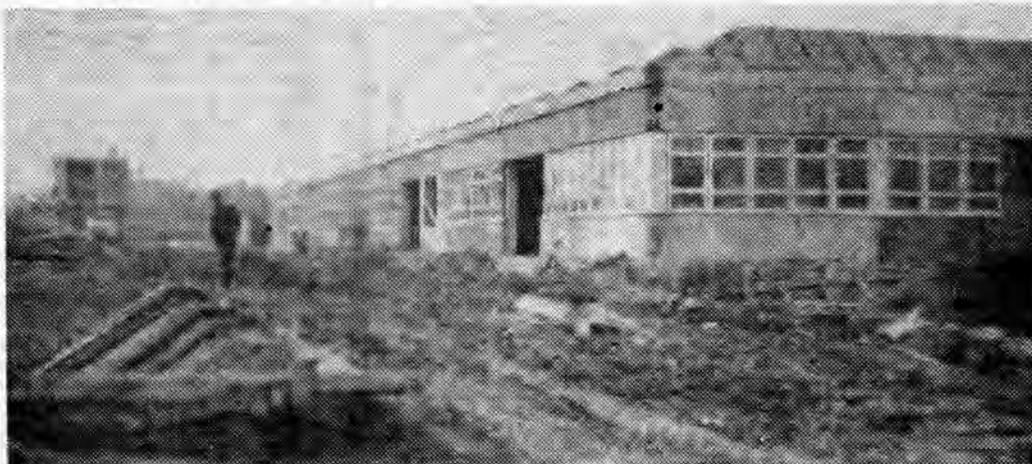
TELEFON ZAUFANIA

26 listopada wznowił działalność telefon zaufania przy Zarządzie Miejskim LK. Dyżurują przy nim: lekarz psychiatra, prawnik, psycholog, kurator zawodowy i pedagog. Zespół ten udziela porad zarówno młodzieży, jak i dorosłym przychodzącym ze swymi problemami do poradni rodzinnej.

Na nr 23-58 dzwonić można w każdą ostatnią środę miesiąca od godziny 18 do 19.

„VISTULA” W BUDOWIE

Oto jeden z obiektów Zakładów Odzieżowych „Vistula” w Przeworsku (w budowie). Ukończenie robót nastąpi w pierwszej połowie przyszłego roku. Zakład będzie zatrudniał około 800 pracowników, w tym znaczny procent kobiet.



Fot.: T. Ziembowska

WUML - SZKOŁA WIEDZY SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ



MIJAJĄ właśnie dwa miesiące od chwili, gdy około 500 słuchaczy z województwa przemyskiego rozpoczęło naukę na WIECZOROWYCH UNIWERSYTETACH MARKSIZMU-LENINIZMU. Okres ten został właściwie wykorzystany; zdołano uporać się ze wszelkimi trudnościami natury organizacyjnej i obecnie zajęcia prowadzone są już pełną parą.

W Przemysku działa jedno 2-letnie studium poświęcone zagadnieniom podstaw marksizmu-leninizmu i 3 jednoroczne studia o następujących kierunkach: polityka społeczno-gospodarcza PRL, historia ruchu robotniczego oraz studium wiedzy społecznej. W wykładach i seminariach uczestniczą aktywiści gminni, nauczyciele, młodzież zrzeszona w Federacji SZMP oraz pracownicy aparatu partyjne-

go, Urzędu Wojewódzkiego, sądu i prokuratury.

W województwie natomiast działają 4 filie WUML, którymi bezpośrednio kierują Komitety Miejskie PZPR w Przemysku, Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie.

Ponadto dla aktywu robotniczego i żołnierzy utworzono studia przy Zakładach Automatyki „Mera-Polna”, Zakładach Przemysłu Dziwiarskiego „Jarlan” oraz przy przemyskim garnizonie.

Wykładowcami są w większości pracownicy nauki oraz lektorzy KW, którzy szkoleni są na seminariach w Komitecie Centralnym. Pieczę nad całością sprawuje Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego.

Warto podkreślić, że słuchacze uczestniczą w zajęciach przemyskich grup korzystających z dwóch radiofonizowanych sal metodycznych, wyposażonych w

nowoczesny sprzęt audio-wizualny (np. rzutnik pisma, magnetowid). Mogą również korzystać z biblioteki.

Przy okazji apelujemy do Domu Książki o sprowadzenie większej ilości różnorodnych tematycznie lektur, szczególnie z zakresu filozofii marksistowsko-leninowskiej. Specjalistyczna literatura jest bowiem niezbędna dla słuchaczy WUML. Teoretyczne podstawy umożliwiają bowiem praktyczną realizację założeń ustrojowych, pomagają w prawidłowym rozwiązywaniu problemów społeczno-gospodarczych. Nic więc dziwnego, że działalność WUML znajduje się w centrum uwagi Egzekutywy KW. Wyrazem tego są m. in. spotkania ze słuchaczami poszczególnych kierunków, podczas których sekretarze KW informują o bieżących problemach gospodarczych i wydarzeniach politycznych. (jm)

Pierwszy dzwonek brzmiał donośnie w świątecznych murach. Nowa przestronna szkoła, sala gimnastyczna, internat — warunki bez porównania lepsze od tych, w jakich uczyli się dotąd. Cieszyli się szczerze uczniowie i nauczyciele Zasadniczej Szkoły Budowlanej. I już pierwszego dnia konkretyzował się plan działania, by wspólnymi siłami zaprowadzić ład w najbliższym otoczeniu, ożywić szkolne korytarze, klasy, pracownie...

Obok budynków straszły hałdy gruzu i wyboje, trzeba było to wszystko równać, wywozić, a następnie przekopać i nawieźć żyznej ziemi.

Zabrali się ochoczo do roboty. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu. W przeddzień Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej meldowali o zakończeniu czynu — giganta. Fachowcy wyliczyli jego wartość na około pół miliona złotych, oni sami szacują skromniej — ponad 350 tys. Lecz w tym wypadku nie suma jest ważna, a efekt. A ten jest imponujący!

3 200 róż, żywopłot z 4 900 sadzonek ligustru, 200 ozdobnych krzewów, 80 świerków zwykłych i 40 srebrnych, 80

PRACOWITE TYGODNIE = IMPONUJĄCY EFEKT

lip i 20 płaczących wierzb. Tyle zieleni przybyło w najbliższym sąsiedztwie szkoły. Zmienił się też nie do poznania wygląd szkolnych sal i korytarzy.

Nie ograniczali się do własnego podwórka. Młodzież i jej wychowawcy pracowali również przy porządkowaniu drogi prowadzącej do szkoły. „Budowlanka” spisała się na piątkę z plusem.

Nie działali w osamotnieniu. Fachowy nadzór nad tzw. urządzaniem zieleni pełnił bezinteresownie Stanisław Czarski. Przedsiębiorstwo Produkcji Nierdzewnej „Las” dało im gratisowo 3 tony jedliny na zimowe okrycie dla róż. A rzeczony świerki pochodzą z Nadleśnictwa Kraszycyn.

NOWY OŚRODEK KULTURY

Mówi ROMAN MARZEC — sołtys, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Domu Kultury w Babicach:

— Inicjatywa wybudowania wiejskiego domu kultury zrodziła się w 1968 roku. W rok później zaczęliśmy gromadzić budulec, starać się o dokumentację. Kłopotu z tym było co niemiara, lecz mimo to w 1970 roku przystąpiliśmy do pracy. Początkowo roboty prowadzono systemem gospodarczym, później jednak — na skutek braku materiałów i trudności technicznych — zleciliśmy je Rejonowemu Zakładowi Budownictwa Wiejskiego w Dubiecku. W budynku znajdują się: sala widowiskowa ze sceną, lokal dla klubu „Ruchu”, biblioteka, świetlica Ochotniczej Straży Pożarnej i garaże na jej sprzęt, dwa sklepy oraz dwa mieszkania.

Mówi RYSZARD JANCZY-SZYN — naczelnik gminy Krzywca:

— Obiekt kosztuje 4,2 mln złotych. Większą część kosztów pokryliśmy z funduszu gminnego, ponad 100 000 zł

wnieśli babczanie, 700 000 złotych Gminna Spółdzielnia w Dubiecku, która otrzymała pomieszczenia na dwa piękne sklepy — spożywczy i przemysłowy. Staramy się o zakup brakującego sprzętu. Słowa uznania należą się wykonawcom: Rejonowemu Zakładowi Budownictwa Wiejskiego w Dubiecku i grupie instalacyjnej ZPT „Astra” w Przemysku.

Mówi ZBIGNIEW SKUBISZ — sekretarz KG PZPR:

— Dzięki wzmożonemu wysiłkowi wykonawców oraz miejscowego społeczeństwa — budynek, w którym znajdzie swą siedzibę Gminny Ośrodek Kultury, oddano do użytku na kilka tygodni przed terminem. Był to czyn dla uczczenia VII Zjazdu.

Otwarcie domu kultury w Babicach odbyło się 22 listopada. W uroczystości uczestniczyli liczni mieszkańcy wsi, a także przedstawiciele władz z Romanem Szarkiem — sekretarzem WK ZSL.

PARTNER bez kompleksów

(Ciąg dalszy ze str. 1)

najlepszej klasy w liceum, podrywając uczniów do jeszcze jednego rodzaju współzawodnictwa...

Przykłady można by mnożyć. Nie jest dziełem przypadku, że w trakcie Dni Pogorza Dynowskiego trwała wystawa prac profesora Rząsy ze słynnej zakopiańskiej szkoły Kenara. Jej absolwent, osiadły w miasteczku Bogusław Kędziński zaakcentował swą obecność wolno stojącą rzeźbą, która przywodzi na myśl najlepsze wzory. Mnie osobiście dynowski z wierzyniec skojarzył się z krakowskimi Plantami „zasiedlonymi” w latach 60-tych przez faunę Bronisława Chromego.

W nowym układzie administracyjnym Dynów od razu znalazł swoje miejsce, wystartował — jak mówią — bez kompleksów, jako równorzędny partner dla większych ośrodków miejskich. I ciągle podkreśla swą obecność coraz to nowymi inicjatywami. Skąd się biorą?

Zagadnięty na ten temat sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR ANDRZEJ MYCKA uśmiechnął się tylko: — *Dyktuje je samo życie, nasze codzienne potrzeby...*

A. BOGUSŁAWSKA



W nowej sali zaprezentowali swe artystyczne umiejętności uczniowie babcickiej szkoły podstawowej oraz członkowie młodzieżowego zespołu wokalnego.

Fot. Teresa Ziembowska

Piękne pomieszczenia otrzymała biblioteka.

WYBIERAMY PRZEMYSŁANINIA ROKU

TALENT I PASJA



KAZIMIERZ GALIKOWSKI — żywa karta historii przemyskiej muzyki rozrywkowej. Założyciel i kierownik rewersów, a obecnie kapeli podwórkowej. Dwoch zespołów, które podbiły każdą publiczność, bez względu na jej upodobania muzyczne. Do takich osiągnięć potrzebny jest nie tylko talent, ale także pasja społecznej działalności, umiłowanie muzyki i rodzimego folkloru.

Próba. Na scenie pan Kazimierz, z nieodłącznym akordeonem, nazywanym przez niego, po przemysku, kataryną. Inni w tym czasie odpoczywają po pracy. On, wraz z członkami swej kapeli, przygotowuje nowy program, z którym wystąpią na jednym z wielu koncertów. Jest już późno. Wszyscy są zmęczeni, ale jeszcze jeden akord należy lepiej zharmonizować. Jutro występ...

Nazajutrz wieczorem w sali gasną światła. Kurtyna w górę. Rozlegają się pierwsze dźwięki instrumentów, a potem głęboki bas intonuje: „Jestem szac chłopaka, po przemysku balakam... Brawa. Gorące, serdeczne. Za wysoki poziom artystyczny, za dobrą rozrywkę, za długie godziny prób...”

W roku 1942 Kazimierz Galikowski przebywał na robotach przymusowych w Niemczech. Założył wtedy kwartet wokalny, który miał ułatwić przetrwanie towarzyszom niedoli. Piosenka była niekiedy lepszą bronią niż karabin...

Po powrocie do kraju założył zespół rewersów. Jeździli po Polsce, po wsiach i miasteczkach. Nie oglądali się za pieniędzmi. Wystarczyły brawa, uznanie publiczności. Występowali też za granicą, nagrali dla radia i TV.

Zmieniła się moda — zało-

żył Galikowski kapelę. I znów sukcesy, znów coraz więcej społecznej pracy. Przemyski folklor podoba się nie tylko w rodzinnym mieście.

Cytat z rozmowy zamieszczonej w październiku br. na naszych łamach:

— (...) Rębiemy już tyle lat, szukając coraz to nowych kawałków, i smutnych i pacyficznych, żeby dla każdego coś troszeczkę było, dla starych i dla młodych dziusów. I póki grabarz szuflę po czośnyku nie przyłoży, ciuchrać tak będziemy, żeby było hecniej (...).

Tyle lat... Gdyby przeliczyć to na godziny społecznej pracy, liczba byłaby astronomiczna. Bo trzeba by do tego dodać występy na deskach „Fredreum”, w teatrze ZZK i Towarzystwie Muzycznym. Policzycie setki imprez, w których naprzód rewersi, a potem kapela — bawili publiczność.

Ktoś zdradził, że Kazimierzowi Galikowskiemu, gdy ukończył średnią szkołę muzyczną, proponowano kontynuowanie muzycznej kariery w Neapolu. Wybrał Przemysł i pozostał mu wierny...

W tym roku, gdy Dom Kultury Kolejarza obchodził 30-lecie swej działalności, jubileusz swój miał także Kazimierz Galikowski, który od pierwszych dni po wojnie związany był z tą placówką nierozłącznie. I dlatego przemyscy kolejarze zgłosili go na PRZEMYSŁANINA ROKU. Napisali:

— Nikt tak jak Kiju (pseudonim artystyczny K. Galikowskiego — dr. J. M.) nie jest bardziej przemyski. A ponadto kulturowo on ten nasz niekny miejski folklor i czyni to społecznie, kosztem własnego odpoczynku. Widzicie lepszego kandydata do waszego plebiscytu?

Bo, my nie...

J. M.
Fot. TZ

Efekty już są, ale...

W starej książce, poźółklej już i nieco zniszczonej, którą znalazłem na najniższej półce swojej biblioteczki domowej, przeczytałem o gruźlicy, że „jest najbardziej rozpowszechnioną i najczęstszą chorobą rodzaju ludzkiego...” A jakie są przyczyny jej powstawania? W owej książce napisano, że „nie-dobre powietrze, mianowicie za skąpo przewietrzane, ponure izby mieszkalne i sypialne, niektóre zawody, które przebywania w kurzawą przepelnionem i stęchłym powietrzu wymagają i nieżyty przewodów oddechowych spowodowują, jako to: pilnikarze i kamieniarze, ślusiarze szkła, robiący cygara, robotnicy w fabrykach bawełny, tkacze itd. Potem niestosowne i niedostateczne wyżywienie, lichy skład krwi. Dalej istnieje także przyrodzona skłonność do rozwoju suchot. Potem też za szybko po sobie następujące połogi, onanja, kiła, tyfus, blednica, nieżyty tchawicy, zapalenie błony płucnej i opłucny, przede wszystkim przewlekłe zapalenie płuc, ponieważ znaleziono, że pozostałe utwory zapalenia tego i zapaleniem tem dotknięta tkanka płucna się rozpadają (wielka ilość zapaleń płuc niema tak groźnego końca). Aby na suchoty zachorować, do tego jest podobno potrzebne zakażenie się właściwą trucizną gruźliczą, zawartą w szpawkach gruźliczych i w ropie gruźliczej”.

A jakież leczenie zaleca autor książki? Posłuchajcie:

„Oprócz obfitego używania świeżego powietrza, - lekko strawnej, jak najmniej drażniącej strawy przy początkującej gruźlicy należy stosować co dzień 1- lub 2-letnie (20 st. R.) zmywania całkowite, potem 2

lub 3 razy na tydzień owinięcia połowiczne lub trzyćwierciowe z bańką napelnioną wrzącą wodą... Szczególnie wskazują przy suchotach wartość gimnastyki oddechowej i na leczący wpływ głośniego gadańia, deklamowania, śpiewania, gwizdania, grania na instrumentach dętych i inne samowolne, głębokie oddychania w czystym powietrzu...”

I choć gdzieś tam w cytowanym tekście znaleźć można ślady rozsądnego spojrzenia na sprawę gruźlicy — przeważa, ba! przytacza naiwność. Dlatego też, nie będę już więcej zaciemniał obrazu prawdy o tej chorobie, obrazu widzianego oczami współczesnego człowieka.

Postęp szeroko wkraczający w dziedzinę medycyny, pozwalający na skuteczne zapobieganie (szczepienia ochronne, rozwój oświaty zdrowotnej), sprawniejsze rozpoznawanie (przede wszystkim badania radiograficzne) i leczenie gruźlicy (cały arsenał środków farmakologicznych), sprawił, że sytuacja epidemiologiczna tej choroby w naszym kraju — szczególnie w kilku ostatnich latach — uległa istotnej poprawie, przede wszystkim wśród dzieci. A to jest już duże zwycięstwo. Ponadto notuje się wyraźne osiągnięcia w likwidacji problemu gruźlicy przewlekłej. Nie zwalnia nas to jednak od stałej czujności i dalszych wysiłków, gdyż w porównaniu do innych państw europejskich — w Polsce stopień opanowania problemu jest jeszcze dość niski.

Chociaż można być optymistą...

Jeden z cenionych w kraju wybitnych specjalistów ftyzjat-

rów, doc. dr Jerzy Leowski, powiedział kiedyś, że „dysponujemy obecnie środkami, które pozwalają nam spojrzeć na gruźlicę tak, jak na dłuższą grype... Czas leczenia jest stosunkowo długi, ale w tej chwili odchodzimy generalnie od zasady i konieczności dwuletniego leczenia; mamy dowody na to, i potrafimy to w praktycznej działalności zrobić, ażeby osiągnąć pełne wyleczenie w ciągu 1 roku”.

A więc są możliwości uzyskania pięknych efektów. Tymczasem... Wprawdzie liczba chorych zarejestrowanych w poradniach z powodu czynnej gruźlicy wszystkich postaci systematycznie maleje, to jednak obserwuje się ciągle pewien przyrost liczby nowych choróbków.

Cóż przeszkadza w zupełnym opanowaniu problemu? Przede wszystkim nieprzebranie przez chorych dyscypliny leczenia, a ponadto nie najlepsza sytuacja epidemiologiczna w zakresie nieswoistych chorób układu oddechowego (przewlekły nieżyt oskrzeli, rozedma płuc, astma oskrzelowa i inne) oraz nikotynizm — czynniki bardzo niekorzystnie wpływające na walkę z gruźlicą. Służba zdrowia rozwinęła więc front swego oddziaływania i oczekuje na zrozumienie jej intencji przez ogół społeczeństwa.

Hasło tegorocznych DNI WALKI z GRUŻLICĄ i CHOROBIAMI PŁUC ma swoją wymowę:

„Zapobieganie — najskuteczniejszym sposobem zwalczania gruźlicy”.

Hasło ze wszech miar słuszne. Warto je jednak rozszerzyć o te elementy programu działania, które zaszyfrowałem wyżej: chodzi mi o wyeliminowanie z życia nierozsądnego łamania dyscypliny leczenia czyli postępowania przynoszącego szkodę zarówno indywidualnym interesom chorego, jak i całemu społeczeństwu.

L. CZAJKA

film

DOM LALKI



Niespodzianką był fakt niemal jednoczesnego podjęcia w r. 1973 dwóch ekranizacji klasycznego dramatu Ibsena „Dom lalki” (znanego u nas jako „Nora”).

Reżyser teatralny PATRICK GARLAND oparł swój film na własnej inscenizacji z nowojorskiego Broadwayu. Był to przede wszystkim popis aktorski Claire Bloom w głównej roli, a adaptacja nie zmieniła zasadniczego kształtu dramatu.

Natomiast JOSEPH LOSEY potraktował tekst sztuki z większą swobodą. Wyprowadził aktorów

w plener, rozbił więc konstrukcję dramatu utrzymanego w konwencji naturalistycznego teatru mieszczańskiego. Zdjęcia realizowano w norweskiej miejscowości Roros w ciągu pięciu zimowych tygodni, wykorzystując nie tylko dzień-wiektastowieczną architekturę ulic i domów, lecz także stylowe wnętrza. Rolę Nory reżyser powierzył Jane Fondy; była to pierwsza i jak dotychczas jedyna rola z repertuaru klasycznego w karierze aktorki. Dzięki jej udziałowi XIX-wieczny dramat nabral nicoczekiwanej aktualności. Okazało się, że w historii buntu Nory odnaleźć można paralele z ideami Ruchu Wyzwolenia Kobiet. Nora uświadamia sobie, że żyje w klatce, w „domu lalki”, nie traktowana przez męża jak istotą ludzką. Jej odejście jest aktem wyzwolenia.

Interpretację Jane Fondy przyjęto kontrowersyjnie. Recenzent „Films and Filming” pisał np., że „kiedy w zakończeniu odchodzi od Torvalda i trojga dzieci, odnosi się wrażenie, że jest to bardziej próba postawienia na swoim upartej dziewczyny, niż scena, w której Feniks odradza się z popiołów...”. Natomiast krytyk „Sight and Sound” wyraża przekonanie, że Ibsen niewątpliwie zaaprobowałby kreację Fondy, gdyż jest ona bardziej prawdopodobna niż rola stworzona przez Claire Bloom. Film jest barwny, opracowany w napisach.



6 WIEKÓW PRAW MIEJSKICH JAROSŁAWIA

7 grudnia br. w ratuszu odbędzie się okolicznościowa sesja Miejskiej Rady Narodowej w Jarosławiu poświęcona 600 rocznicy nadania praw miejskich.

„...Ku wiecznej sprawy pamięci. My Władysław z łaski Bożej książe Opolski, pan Wieluński i Rusi chcemy, aby wszystkim tak obecnym jak i przyszłym wiadomo, że pragnąc stan naszej ziemi Ruskiej o ile możliwości przez lokowanie miasta większymi pożytkami polepszyć, miasto zwane Jarosław z miejsca, gdzie przedtem znajdowało się i było lokowane przenosimy przed gród nasz, aby było na nowo lokowane na prawie teutońskim...”

Tak rozpoczyna się treść aktu lokacyjnego, nadanego miastu 7 grudnia 1375 roku. Z wstępu wynika, że osada miejska przeniesiona została ze wzgórza, gdzie obecnie znajduje się zespół dawnego opactwa benedyktyńskiego, w pobliżu zamku, tj. na dzisiejszą Starówkę.

Prawo magdeburskie stworzyło warunki do przyspieszenia rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych w Jarosławiu, co dla osady położonej na szlaku handlowym miało zasadnicze znaczenie.

Istotą wspomnianego dokumentu Opolczyka były liczne przywileje nadane wójtowi (nazywał się Piotr), miastu, mieszczanom i kościołowi. Jarosław otrzymał sto łanów frankońskich ziemi, a mieszczanie — prawo wolnego wyrębu i wywozu drewna z lasów po obu brzegach Sanu, pedzenia bydła na pastwiska, przewóz siana itd., kościół katolicki — łan pola zwolniony od wszelkich powinności.

Z biegiem czasu przybywało przywilejów, a do najistotniejszych zaliczały się: prawo składu zakazujące przewozu przez miasto towaru bez wystawienia go na sprzedaż; przymus drogowy ściśle związany z prawem składu, a polegający na obowiązku użytkowania przez kupców określonych dróg; prawo gościnne zakazujące obcym kupcom zawierania transakcji handlowych bez pośrednictwa kupca miejscowego, który czerpał z tego określone korzyści.

Władysław Opolczyk nadał miastu immunitet sądowy „...uwalniając ponadto i wyjmując tychże wójtów i ich prawowitych dziedziców i następców, obywateli i mieszkańców wyżej wspomnianego miasta naszego od wla-

dzy wszelkich wojewodów, kasztelanów, sędziów, podsądków i ich pacholców, w ten sposób, że przed nim ani w sprawach większych, ani małych nie będą odpowiadały, tylko mianowicie obywatele i mieszkańcy tego miasta wobec swoich wójtów, wójtów zaś i ich następcy wobec nas, albo sędziego czyli starosty naszego generalnego, gdy będą pozwani przez pismo nasze, naszą pieczęcią Głogowa naszego kanclerza, które niniejsze miał zleczone”.

Na czele organizacji miejskiej stał dziedziczny wójt, do jego obowiązków należało m. in. przewodniczenie ławie sądowej, ściganie i więzienie przestępców, przygotowanie grodu do obrony i osobista służba „wojenna z kopią i kuszą na koniu, w zbroi porządnej, ilekroć potrzeba wyмагаć będzie...”

A jak wójt sądził mieszczan i jaką wymierzał im karę mówią

orzeczenia zanotowane w księgach miejskich:

„...aby obwiniony plag sto na ganku ratusznym przed familią Ratuszną odebrał...”

„...aby w mieście publicznie pod Ratuszem rozeg sto potem we wsi Leżachowie in loco delicti (w miejscu przewinienia) rozeg dwieście odebrał...”

Autor owych cytatów stwierdza, że torturowanie, a m. in. ciągnięcie na kole i przypiekanie ogniem, było często stosowane w czasie śledztwa.

„...a ponieważ po wykonanych torturach obwiniona w kordygardzie pod strażą żołnierzy przydanych z tym rozstała się światem”.

„...obwiniony... po expedyowanych torturach z dyspozycją duszy umarł...”

Na podstawie szerszego opracowania mgra Z. STRENCZAKA

OFERTA

Przed kilkoma wiekami w tych obiektach mieścił się klasztor św. Anny, w czasach austriackiego zaboru zamieniono je na koszary (stąd potoczna nazwa: Anna-kasarnia), w czasie okupacji przez pewien czas było tu więzienie, po wyzwoleniu (do chwili obecnej) — internat jarosławskiej budowlanki. Rysują się jednak perspektywy przeniesienia młodzieży do nowych pomieszczeń.

Co w tej sytuacji uczynić z tym dużym (widać na zdjęciu) obiektem, do którego przylega, otoczony zabytkowym murem, siedmiohektarowy ogród.

Jarosław nie ma funduszy na prawidłowe zagospodarowanie. Stąd też Urząd Miasta szuka kontrahenta, który posiada pieniądze na adaptację budynków na ośrodek wypoczynkowy lub wyciecznikowo-szkoleniowy, a do tego celu „Anna-kasarnia” nadaje się znakomicie z uwagi na piękne położenie.

Fot. TZ

W BAJKACH PRAWDA BYWA

Obok Horyńca leży Wólka Horyniecka. Nazwa wsi wskazuje na to, że założono ją na gruntach horynieckich. Kiedy to było, nie wiadomo, ale istotny jest tu fakt, iż w jej obrębie znajduje się przysiółek o dość wymownej nazwie: Papiernia. Leży on w odległości około 500 m na północ od wsi nad rzeczką Papiernią. Nad strumieniem rozciągają się szeroko łąki, które przylegają do zabudowań Papierni. W przysiółku mieszka Stefan Papiernicki, potomek rodziny, która w najstarszych metrykach Wólki Horynieckiej wymieniana jest pod rokiem 1788. Dawniej na terenie Papierni mieszkał tylko jeden gospodarz noszący to nazwisko, a jego zabudowania stały po jednej i drugiej stronie drogi. Z czasem, drogą działań rodzinnych, koligacji małżeńskich i sprzedaży, część gruntów przeszła w inne ręce i tak powstały nowe zagrody.

Wojciech Urban z Wólki Horynieckiej i Franciszek Soliszewski z Papierni stwierdzili, opierając się o wiadomości przekazane przez tradycję, że była tam dawniej papiernia. Lokalizowali ją nad łąkami, w miejscu nieco innym, niż Stefan Papiernicki. Ten wskazał mi piaszczysty wzgórek, położony nieco na wschód od zabudowań przysiółka, który nosi dziś nazwę Wularka. Jest on porośnięty drzewami i dostać się do niego nie jest łatwo, gdyż trzeba przejść przez bagna oraz trzęsawiska. Dzisiejsze jego usytuowanie wyklucza jakoś możliwość prosperowania tam w przeszłości czerpalni horynieckiej. Informator przytoczył mi jednak wypowiedź swego dziadka (zmarł mając około 70 lat), który powiedział, że została ona zniszczona w zgoła nieprawdopodobnych okolicznościach: pewnego razu „zatrasło się” powiada (zatrzęsło się) i papiernia zapadła się.

Bajka czy prawda, legenda czy fakt historyczny?

Ma swą legendę o zapadnięciu się karczmy Cieszanów, ma taką samą i Lubaczów; któż zliczy, ile ich jeszcze jest na tym terenie?!... Ale w myśl zasady, że „w każdej bajce jest trochę prawdy” może warto na wypowiedź najstarszego mieszkańca Papierni popatrzeć przez pryzmat istniejących dokumentów.

W 1578 roku kronikarz lwowski zanotował, że miało wówczas miejsce trzęsienie ziemi. Inny fakt, nieco bliższy, z roku 1670. Podróżujący wówczas po Rusi Czerwonej Ulyk Wordum zanotował w swym dzienniku, pod datą 3 grudnia, ciekawe zjawisko tektoniczne: w pobliskiej wiosce Szkło, znanej z bogactw złóż wód siarczanych, zapadł się piaszczysty pagórek. Piśze tak na ten temat: „W minionym sierpniu zamienił się tu (tzn. w Szkle — SFG) w pobliżu wielki piaskowy pagórek, skutkiem trzęsienia ziemi, na małe jezioro, a kiedy się pagórek z wielkim loskotem zapadł, wybuchła woda w takiej obfitości, że zalała na około leżące pola. Jezioro miało około 600 kroków w obwodzie, a świeże urwisko zapadłej ziemi jeszcze wyraźnie widać można było. Woda była jasna i bardzo głęboka, czuć i smakować było w niej siarkę. Niewątpliwie też siarczane źródła, które się tu pod ziemią ukrywają, wywołały to trzęsienie ziemi”. I na koniec przykład z czasów nam współczesnych: wybuch gazu w Szczutkowie koło Lubaczowa. Przykład może mniej charakterystyczny z uwagi na prowadzone tam wcześniej badania geologiczne i eksploatację gazu ziemnego, ale sędzę, że nie zaszkodzi tu o nim wspomnieć.

15 marca 1963 roku o godzinie 5.15 po południu, na przysiółku Ruda, w środku koryta rzeki Lubaczówki przepływającej przez Szczutków, wyciśnięte zostały przez gaz ziemny olbrzymie masy ziemi, a później nastąpił potężny wybuch. Gaz się zapalił. Zwały ziemi i kamieni zasypały koryto rzeki, która szeroko rozlała swe wody, tworząc olbrzymie jezioro. Saperzy przy pomocy dynamitu wyznaczyli jej nowe koryto, na miejscu, gdzie był potężny krater, widnieje dziś niewielki wzgórek porośnięty krzakami. Czas zacierania śladów działalności żywiołu, a tradycja będzie przekazywać przyszłym pokoleniom wiadomości o tych chwilach grozy. W jakiej formie je przekazać, i ile będzie w tym prawdy — trudno powiedzieć; fakt historyczny może stać się legendą, którą z uśmiechem będą już różnie opowiadać starsi młodszym.

STANISŁAW FRANCISZEK GAJERSKI



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Za trzy tygodnie święta



Fot. J. Leśniewski



W SPRAWIE WYCHOWANIA SEKSUALNEGO

Nawiązując do artykułu pt. „Propozycje godne rozpatrzenia” — Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemysłu informuje, że nawiązano kontakt z Wojewódzkim Wydziałem Zdrowia i Opieki Społecznej. Wyrazem porozumienia jest program poprawy i doskonalenia opieki zdrowotnej i warunków sanitarno-higienicznych w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych...

Przewiduje on wygłaszanie pogadanek przez lekarzy i higienistki szkolne na lekcjach biologii, godzinach wychowania, apelach, wywiadówkach. Ponadto KOiW nawiązało kontakt z Towarzystwem Planowania Rodziny. Dyrektorzy szkół podstawowych i ponadpodstawowych zostali poinformowani o ww. możliwościach.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania wprowadziło do programu nauczania szkoły średniej przedmiot: **przysposobienie do życia w rodzinie** — zawierający w swoich treściach zagadnienia z zakresu wychowania seksualnego. Przedmiot ten wprowadzono do programu w roku szkolnym 1972/73 w kl. III i IV, a od 1 września 1975 r. obowiązuje w kl. I i II(...).

Wizytator met. d/s higieny szkolnej i wychowania zdrowotnego
mgr Aleksandra Baczyńska

Z PRZESZŁOŚCI NAROLA

Do artykułu o Narolu („ZP” nr 43, 22 X 1975 r.) wkradły się pewne nieścisłości:

a) ratusz w Narolu zbudowany został w okresie międzywojennym, gdzieś w latach 1929 — 1931,

b) właścicielem Narola z końcem lat osiemdziesiątych był Feliks Antoni Łoś.

Nadmienić też warto, że najwcześniejsze wzmianki dotyczące tej miejscowości odnoszą się do dzisiejszego Narola Wsi, a dzisiejszy Narol, dawniej miasto — obecnie wieś, początki swe wywodzi od lokacji Florianowa przez Floriana Łaszczę Nieledeńskiego.

Proszę nie mieć mi za złe, że o tym wspominam — mam na uwadze rangę Waszego czasopisma.

Życząc pomyślności w redagowaniu „Życia Przemyskiego” pozostaję z głębokim szacunkiem

S. F. Gajerski

ZAŚWIADCZENIA NIEPOTRZEBNE

W związku z felietonem pt. „Bieg z przeszkodami”, wydrukowanym w „ZP” 19. 11. 75 r., uprzejmie wyjaśniam, że odmowa wydania zaświadczenia była zgodna z zarządzeniem nr 79 prezesa Rady Ministrów z 14. 07. 71 r., które m. in. mówi:

„...Żądania od obywateli zaświadczeń oraz wypisów z ksiąg stanu cywilnego jest dopuszczalne tylko w wypadku, gdy wymaganie przedstawienia zaświadczenia lub wypisu wynika z przepisów ustawy (dekreту) lub wydanych na jej podstawie aktów normatywnych. W pozostałych wypadkach zamiast zaświadczeń lub wypisów z ksiąg stanu cywilnego urzędy i instytucje państwowe oraz jednostki gospodarki społecznej powinny przyjmować oświadczenia obywateli składane pod rygorem odpowiedzialności z art. 247 KK...”

Przedstawiony przypadek trudno było uznać za szczególny, w sprawie tej z powodzeniem można było przyjąć oświadczenie strony. Mimo wszystko przepraszam za zaistniałą sytuację.

Z całą stanowczością należy jednak podkreślić, że wiele instytucji i jednostek gospodarki społecznej żąda przeróżnych zaświadczeń, utrudniając tym samym załatwianie prostych spraw...

Z up. Prezydenta Miasta
mgr Zdzisław Chorażykiewicz — Kierownik Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych

OD REDAKCJI

Zarządzenie prezesa Rady Ministrów adresowane jest do urzędów i instytucji państwowych, a nie do poszczególnych obywateli. Wspomniany w felietonie interesant Waszego wydziału, przychodząc po zaświadczenia, wykonywał polecenie urzędu, który od tego właśnie uzależniał załatwienie sprawy. Odmowa, z którą się spotkał, naraziła go na dalsze niepotrzebne chodzenie od biura do biura. Wydaje się nam, że za nieznaną osobą przepisów w tym przypadku odpowiada urząd, który zaświadczenia żądał — dlatego należało je wydać. Powtarzamy: premier polecił ograniczyć żądania zaświadczeń, sprawa wydawania ich — to coś zupełnie innego...

HIENY CMENTARNE

Droga Redakcjo, pragnę — za Twoim pośrednictwem — złożyć podziękowanie hienom cmentarnym, które oszczędają groby naszych najbliższych. Są to amatorzy ładnych chryzantem. Korzenie tych kwiatów wykorzystują do rozmnażania, co następnie umożliwiłoby całkiem ładny zarobek. W moim przypadku złodziej, chcąc za pewne uspokoić swoje sumienie, zerwał kwiaty i położył je na grobie, pozostawił również doniczkę...

Wanda Wąsowicz
(adres znany redakcji)

OD REDAKCJI

Rozumiemy intencje autorki listu utrzymanego w konwencji czarnego humoru. Na temat złodziei kwiatów z naszych cmentarzy napisaliśmy już zresztą na łamach „Życia”. Był to — jak się okazuje — głos „wołającego na puszczy”. Może przypomnienie tematu da jakiś pozytywny efekt?



INCYDENTY

Nieletni Andrzej P. zgwałcił nieletnią Annę S. Incydent miał miejsce lat temu dziewięć, a więc sprawa sypnęła się dopiero po uzyskaniu przez nich pełnoletności. Jeszcze jedno jest ważne: Anna S. nosi obecnie nazwisko P., czyli jest żoną Andrzeja.

Taki gwałt nie jest dla mnie przestępstwem, lecz piękną sielanką, która ozdabia tylko historię miłości tych dwojga. Szalenie uczucia, przemoc, później darowanie winy i nawet uwielbienie dla barbarzyństwa winowajcy, epilog przed urzędnikiem USC — to prawie gotowy scenariusz do melodramatu, który miałby, przypuszczam, powodzenie. Tylko wśród kogo? Pensjonarek już nie ma, służących za wikt i 5 złotych miesięcznie także, więc kto dziś uroniłby nad tym łezkę?

Inne czasy. Kto zgwałci i poślubi — nie winien. Kto zgwałci i rzuci — przestępca. Na szczęście nie zajmujemy się w tej rubryce teorią prawa. Fakty nas interesują, czyli praktyczna strona przepisu. Mój przyjaciel prokurator, który poluje na moją koleżankę dziennikarkę, zrozumie

to zapewne lepiej od swych kolegów po todze. Ale to już inna historia, a tu chodzi o sprawę małżeństwa P. Jak do ślubu doszło — wiemy. Co było dalej — zobaczymy.

W dziewięć lat po ślubie, zawartym zresztą za zgodą sądu, małżonek P. zaczął podejrzewać żonę. Myślał, że go zdradza w każdej dogodnej sytuacji. Przeczucie to dręczyło go tak bardzo, że zaczęło przechodzić w stan patologiczny. Mąż, który tak boi się o żonę, powinien mieć większą pewność, że zostanie zdradzony, niż ten, który małżonkę zaniedbuje. Nie ma zresztą reguły. Zdradzać można równie dobrze w nowym futrze kupionym przez męża za parędziesiąt patoli, jak i bez niczego, i to nawet lepiej. Ja tego nie wymyśliłem...

Pewnego dnia Anna P. zapowiedziała, że wróci później, bo mają w firmie gorący czas i kierownik zobowiązał ją do pozostania po godzinach pracy. Andrzej P. postanowił to sprawdzić.

Od szóstej po południu kręcił się pod biurem żony i zaglądał w okna. Około ósmej światła w nich zgasły. Po

kilku minutach z budynku zaczęli wychodzić pracownicy, wśród nich Anna. Szła z koleżanką, a z tyłu podążał mężczyzna. Anna odwróciła się do niego i powiedziała „dobranoc”.

— Może podwiezie panie samochodem? — zapytał wtedy ten wysoki blondyn.

— Chętnie skorzystamy — uśmiechnęła się koleżanka.

Obie panie wsiadły do fiata. Andrzej P. zaczął gorączkowo poszukiwać taksówki, żeby sprawdzić kurs żony. Taksówki nie znalazł, więc popędził do domu i Annę zastał przed drzwiami. Usprawiedliwił się, że wyszedł tylko po papierosy.

Od tej pory, co jakiś czas wypytował żonę, czy nie bała się wieczorem sama wracać do domu. Liczył, że przyzna

stą, zaptakana, w poszarpanej sukience. Nie mówiąc słowa położyła się na tapczanie, twarzą do poduszki i pochlipywała jak dziecko.

— Co się stało? — zapytał Andrzej.

Anna wstała, podeszła do barku i wypila kieliszek wódki.

— Spotkała mnie straszna przygoda...

Na zegarze biła już północ, a żona nie mogła wykrztusić słowa. Drugi kieliszek trochę jej w tym pomógł.

Było tak: po konferencji podszedł do niej Zbigniew K., kierownik działu, który zaproponował odwiezienie do domu. Zgodziła się chętnie, gdyż czuła się zmęczona. Wsiadła, ale kierownik zamiast jechać pod jej dom, skręcił w inną ulicę i popędził za

Wreszcie udało jej się otworzyć drzwi. Wybiegła na zewnątrz i zaczęła uciekać. Kierownik gonił ją jeszcze samochodem, ale skręciła w pola i zginęła mu z oczu. Do domu wróciła piechotą.

Na zakończenie opowieści Anna P. dostała od męża po buzi, a następnego dnia Andrzej spakował walizki i wyjechał się do mamusi. W trzy dni potem złożył pozew rozwodowy. Napisał w nim, że 9 lat temu on także był posądzony o zgwałcenie swej obecnej żony i wie, jak taki gwałt wygląda. Gdyby się wtedy nie ożenił, to pewnie figurowałby teraz w rejestrze skazanych.

Równoległe niemal z wniesieniem sprawy rozwodowej potoczyło się postępowanie karne przeciwko Zbigniewowi K. Anna długo wahała się z oskarżeniem swego kierownika, obawiając się nadszarpnięcia nie tyle jego co swojej opinii. W tej sytuacji nie miała już jednak wyboru.

W postępowaniu karnym sąd skazał Zbigniewa K. za usiłowanie dokonania gwałtu.

W postępowaniu cywilnym sąd oddalił pozew Andrzeja P. i nie udzielił rozwodu — zwłaszcza, że Anna na rozwód się nie godziła.

— Jestem pewna — powiedziała że mój mąż zrozumie kiedyś swój błąd i potrafi rozsądnie ocenić tę całą ponurą historię. Ma przecież teraz dowód w postaci wyroku na Zbigniewa K.

Teraz zatem znów kolej na Andrzeja. Ale już po dobroci...

JAN M.



się do jazdy z blondynem, ale ona nie wspominała o tym i to coraz bardziej Andrzeja dręczyło.

6 sierpnia Anna P. znów zapowiedziała późniejszy powrót do domu z powodu ważnej konferencji. Miała jednak wrócić najpóźniej o dziewięć.

Wróciła tuż przed jedena-

miasto. Na jej pytanie dokąd jada, odpowiedział „nie bój się zabiciu”. To ją słusznie zaniepokoiło. Zażądała stanowczo, aby zawrócił i odwiózł ją do domu. Wtedy on zatrzymał samochód, powiedział że kocha od dawna i zaczął tę miłość realizować. Broniła się dzielnie, ale on też był stanowczy. Twardy charakter.



ZWYCIESTWA
STRZELCÓW
POLNEJ

Z udziałem 7 drużyn odbyły się w klubie „Metalowiec” zawody strzeleckie z broni pneumatycznej o puchar Bieszczad. Zespół RWKS Polna triumfował w nich drużynowo i indywidualnie, a L. Czyżowski, rezultatem 374 pkt, ustanowił rekord okręgu i zdobył klasę mistrzowską.

Przy okazji warto dodać, że na zawodach o puchar Bieszczad w strzelaniu z broni kulowej, które wcześniej odbyły się w Dubiecku, również triumfowała ekipa RWKS Polna.

TURNIEJ PIŁKARSKI
O PUCHAR TVP

11 zespołów piłki nożnej szkół ponadpodstawowych z Przemysła rozegrało, systemem pucharowym spotkania w ramach eliminacji o puchar TVP.

Zwyciężyła drużyna Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 (która w finale pokonała piłkarzy z ZSZ przy Zakładach Automatyki „Mera-Polna” 3:0) i ona reprezentować będzie Przemysł w turnieju wojewódzkim.

(J)

KOMU
BYĆ WDZIĘCZNYM, KOMU?

Wygląda na to, że przemyscy działacze sportowi ożyli. Zaczęli mianowicie krytykować dyrekcję Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji (dawnej: WOSTiW). Przejawiają w tym wiele inicjatywy. Mówią, a nawet krzyczą, że hala jest źle wykorzystywana, że występuje w niej jakiś tam „Ślask”, co zaledwie tańczy i śpiewa, a nie biegnie przez płotki ani nie podnosi ciężarów.

Przemyscy działacze, nagle przebudzeni, nie zauważają, że jeden koncert „Ślaska” oglądało prawie 2 tysiące ludzi, a na jeden mecz koszykarzy Polonii i Czuwaju patrzy najwyżej 200 markotnych kibiców. Ale tzw. działacze nie mogą o tym wiedzieć, bo po pierwsze nie chodzą na „Ślask”, a po wtóre — nie chodzą na mecze. W tej sytuacji podejmowanie z nimi rzeczowej dyskusji jest zajęciem gorszym od walenia grochem o ścianę hali. Gdyby bowiem interesowali się sportem, cokolwiek więcej ponad oglądanie w telewizji meczów piłki nożnej o mistrzostwo świata (na co patrzą także wszystkie babcie, nawet kosztem niesporów), wiedzieliby na przykład, że na trzecim sektorze przemyskiej hali trenują w jednym dniu, o tej samej godzinie, akrobaci, judocy i ciężarowcy. Łącznie dziesiątki sportowców, którzy po każdym ćwiczeniu przeproszają się wzajemnie za potrącanie.

Gdyby pseudomecenasi przemyskiego sportu umieli coś więcej ponad smętne narzekania na wszystko co ich otacza, zrobiliby eksperyment, jaki ja zrobiłem. Jednego wieczoru objechałem wszystkie szkoły w mieście, które mają sale gimnastyczne. Stwierdziłem, że w tym dniu światła paliły się tylko w salach I i II LO. W innych było ciemno.

Nikt mi nie powie, że w szkolnych salach gimnastycznych akrobaci czy judocy mieliby gorsze warunki treningowe niż obecnie w hali. Dyrekcje szkół nie chcą jednak widzieć u siebie zawodników zrzeczonych w klubach, chociaż takie rozwiązanie odciążyłoby halę, z korzyścią dla sportowców, bez uszczerbku dla szkolnych zajęć pozalekcyjnych wf. Ktoś to jednak musi załatwić. Ale tego kogoś nie ma, bo działacze lubią posiedzieć na naradzie, pogwarzyć, pokrytykować innych i pójść spokojnie do domu. Nie pamiętam, aby jakkolwiek inicjatywa wyszła kiedyś od przemyskich działaczy. Milczą nawet wtedy, gdy inni za nich odwalają robotę. Czasem tylko przebudzą się i skrytykują, dając znak, że jednak istnieją.

W sytuacji, gdy Przemysłowi brakuje hali widowiskowej, wszelkie większe imprezy z konieczności muszą odbywać się (i będą się odbywały) w hali sportowej. Istnieje zapotrzebowanie na dobrą rozrywkę i dyrektor Kryłowska z Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji już teraz ma zapewnioną wdzięczność 10 tysięcy osób, które obejrzały ostatnio „Ślask”. Następne 10 tysięcy przykłaśnie jej za sprowadzenie „Mazowsza” lub innych zespołów światowej bądź co bądź marki. Wdzięczności takiej nigdy nie mieli nasi działacze i — co gorsza — nie zanoszą na to. A przecież ciężarowcy, judocy czy akrobaci, a także cała dyrekcja WOSiR, marzą tylko, aby mieć wreszcie kogoś za coś podziękować.

Kibice natomiast coraz częściej marzą o tym, aby wreszcie dopaść działaczy w ciemnej ulicy. Jednym i drugim życząc spełnienia marzeń.

JAN MISZCZAK

Wszystkim, którzy okazali wiele współczucia i pomocy oraz wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych naszej Matki

ANIELI ŚWITAJŁO

a szczególnie kolegom z MKS „Polonia” w Przemysku najserdeczniejsze podziękowania składa

KAZIMIERZ ŚWITAJŁO
z rodziną

Kolegium karze...

Kolegium do spraw Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Przemysła rozpatrywało szereg spraw, które zakończyły się orzeczeniem zawierającym klauzulę ogłoszenia ich w prasie.

● Za prowadzenie działalności handlowej bez wymaganego zezwolenia ukarane zostały: **ALINA STRZAŁKOWSKA** (c. Michała ur. w 1955 r.) — grzywną 3 tys. zł, z zamianą w razie nieuiszczenia na 30 dni aresztu i **MARIA PAWLACZEK**, (c. Jana, ur. w 1901 r.) — 2 tys. zł.

● Za odmowę wykonania usługi (przewóz taksówką bagażową) ukarano: **EDWARDA BOGUCKIEGO** (s. Bartłomieja, ur. w 1928 r.), — grzywną 2 tys. zł i **STANISŁAWA ROCZNIKA** (s. Włodzimierza, ur. w 1925 r.) — 3 tys. zł.

● Za jazdę motorowerem w stanie wskazującym na spożycie alkoholu **RYSZARD ANDRZEJ MUSZYŃSKI** (s. Romana, ur. w 1951 r.) — otrzymał grzywnę 2 tys. zł.

● Za publiczne używanie słów wulgarnych i odmowę podania danych osobowych funkcjonariuszowi MO — **HENRYK LENIUS** (s. Józefa, ur. w 1948 r.) zapłacił ma grzywnę w wysokości 3 100 zł.

Wszyscy wyżej wymienieni obciążeni zostali ponadto kosztami postępowania (po zł 50).

Ogłoszenia
drobne

SPRZEDAM „Mikrusa”, Godziny wieczorne. Pstrawskiego 22/17. Przemysł.

Zainteresowanych przepraszamy za mylnie podane numeru mieszkania w powyższym ogłoszeniu, które po raz pierwszy zamieściliśmy w tygodniku 18 listopada br.

KUPIĘ mieszkanie własnościowe (od M-3 wwyż) lub domek jednorodzinny, nawet niewykończony. Informacje od godz. 10 do 18, tel. 34-17.

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRZEMYSŁU
GASTRONOMICZNEGO



Oddział Wojewódzki
w Przemysku, ul. 1 Maja 45

PRZEKAŻE W AGENCJĘ
BAR EGER (kat. III)

(Przemysł, ul. Grunwaldzka 141)

Informacji o warunkach przekazania oraz kalkulacji kosztów i odpłatności udziela się codziennie — za wyjątkiem sobót — od godz. 7 do 14 w biurze dykcji Oddziału (ul. 1 Maja 45) lub telefonicznie (nr 40-11 lub 40-12) w Dziale Służby Pracowniczej.

Od kandydatów na agenta wymagane jest przygotowanie zawodowe — zgodnie z zarządzeniem nr 38 ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 21 maja 1970 r.

Oferty należy składać osobiście, wraz z dokumentami stwierdzającymi kwalifikacje zawodowe, w dykcji Oddziału do dnia 10 grudnia 1975 r. do godz. 12. Otwarcie ofert nastąpi 12 grudnia 1975 r. o godz. 12. W tym dniu również zostanie ustalony termin przetargu.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru agenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.



ATRAKCYJNE BALE SYLWESTRÓWE

organizują
niżej wymienione zakłady
gastronomiczne w Przemysku:

„ADRIA”
„KARPACKA”
„POLONIA”
„TROJKA”

Karty wstępu nabywać
u kierowników zakładów
do dnia 24 grudnia 1975 r.



ZYCIĘ
PRZEMYSKIE

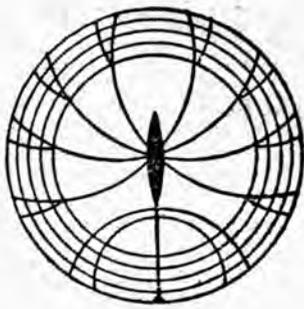
TYGODNIK SPOŁECZNY
ROBOTNICZEJ
SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ
„PRASA - KSIĄŻKA - RUCH”

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Rzeszowie, kod. 35-959, ul. Marchlewskiego 19, tel. 320-11.
REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15. Telefony: redaktor naczelny 43-84, sekretariat 22-00.
WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę w miejscowym oddziale RSW, a w miejscowościach, u doręczycieli. Natomiast prenumeratę indywidualnie wyłącznie w wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od prenumeraty krajowej. „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wronia 23, 00-958 Warszawa.
OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod 35-215, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji.
MATERIALÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. Numer indeksu 38 653/38 51.



RAQUEL WELCH

Fot. ARCHIWUM



CZKAWKA

Pierwszy dostał czkawki kierownik referatu odpowiedzialny za przygotowanie dróg na okres zimowy, w sekundę później zaczął mu wtórować dróżnik.

— Ki czort mnie tak zjadł wspomina?

— Może dyrektor — powiedziała żona. — Pewnie wieczorem, w spokoju ducha, medytując nad tym komu dać premię za postawienie plotków przeciwniegotowych.

— E... — czkawka nie dała dróżnikowi dokończyć podjętej myśli.

— A ja wiem, kto tak tatę wspomina... Tatę i pana dyrektora i pana referenta odpowiedzialnego za przygotowanie dróg do zimy i wszystkich z waszego Rejonu — wtrąciła się do rozmowy córka, która akurat weszła do mieszkania.

— No mówże! — zareagowała zniecierpliwiona matka.

— Setka kierowców samochodów które na skutek gołoleździ zatarasowały drogę lub wylądowały w rowach na E 22, pomiędzy laskiem a zjazdem do ulicy 3 Maja w Przemyslu. Jak oni was sklinają — za gołoleź, za brak piasku! Uszy mi spuchły!

Miała rację. 21 listopada, wieczorem, gołoleź niemal uniemożliwiła zjazd drogą E 22 do miasta. Samochody ześlizgiwały się na pobocza, obracały w przeciwną stronę lub sunęły w dół z szybkością 4 km na godzinę, jadące zaś w górę rezygnowały z dalszej drogi nie mogąc pokonać szklanej góry. Stanął też w poprzek samochód ze znakami MO, z czego — znajdujący się w takim samym położeniu — kierowcy innych wozów cieszyli się w skrytości ducha gdyż mieli nadzieję, że „może milicja da wycisk drogowcom”.

Opady śniegu i mróz w listopadzie mogą stanowić zaszkodzenie dla drogowców w Hiszpanii, ale u nas? I to koniecznie co roku?!

J. MROZIK

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

CIEKAWA

Patrząc przez dziurkę do kluczyka — ze wstydu drugie oko zamyka.

TRUDNA DROGA

Muszę bardzo uważać na skrętach — moralisci mi depczą po puentach.

SPRAWA ROZWODOWA

Jeśli nawet nie ma przyczyn do rozwodu — to wcale nie znaczy, że nie ma powodów.

PAMIĘTAJ

Pamiętaj, jadąc wraz z innymi drogą, że tylko śmierć nie omija nikogo.

DŻENTELMEŃSKA ZASADA

O nieobecnych nie mówi się źle, jeśli są wśród obecnych tacy, którzy zaraz by im o tym donieśli.

PRAWDZIWA KOBIETA

Prawdziwa kobieta słucha nawet pochlebstw eunucha.

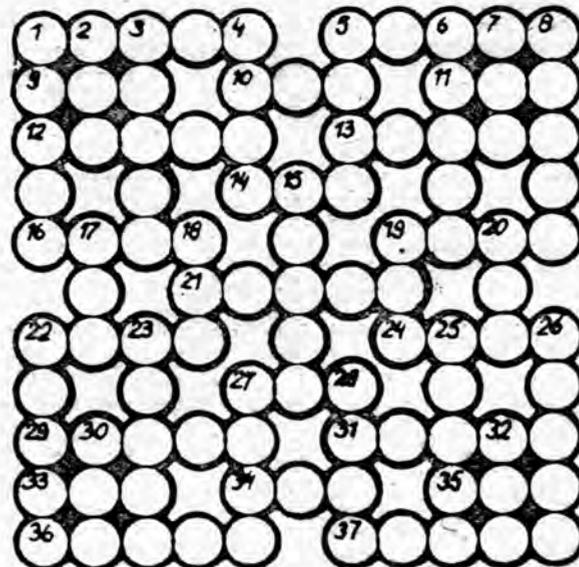
KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) osiedle przemysłowe w byłym powiecie krapkowickim, znane z przemysłu skórzanego, 5) miasto w Polsce, 9) dźwięk muzyczny, 10) obrządek, 11) imię żeńskie, 12) nieodłączna u debiutanta, 13) węgierski Piast, 14) mieszkawiec Europy, 16) zbiór, 19) rolnicza prowincja Arabii Saudyjskiej (Asir), 21) pantera śnieżna (irbis), 22) bożyszcze piłkarstwa brazylijskiego, 24) drogowy, 27) odmiana esperanto, 29) pierwiastek chemiczny, 31) godło górnicze, 33) pierwiastek chemiczny, 34) głos kaczkę, 35) wyjście piłki poza boisko, 36) elektroda, 37) marka radziec-

kiego aparatu fotograficznego.

Pionowo: 1) zapadła część puszczy, 2) wytyczona droga, 3) zdrowy napój, 4) nieoczekiwane wydarzenie, 5) np. A-laska, 6) na szyldzie, 7) żona Mieszka I, 8) węgierski mąż stanu, 15) ośrodek handlowy w Jordanii (Irbid), 17) były sekretarz generalny ONZ, 18) zaprzeczenie, 19) autor „Przed potopem”, 20) rzeka w Polsce, 22) wynagrodzenie, 23) miasto w Birmie (Laszo), 25) wywar, 26) w oknie, 27) kawa, 28) unikalny egzemplarz, 30) renifer, 32) o-twór w pokładzie statku.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie weźmie udział w losowaniu bonów książkowych.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 45 (418)

Poziomo: klops, Chios, pokrzyk, etola, anoda, salol, tenor, Atena, akant, tramp, Amati, wator, Marot, ekipa, ankra, begonia, dzida, tanka.

Pionowo: kiesa, Opole, polon, skala, czata, Hynek, ikona, start, tatarak, donator, tweed, alibi, moped, Praga, amant, mania, arkan, Itaka.

Nagrodę autorską otrzymuje „LEPE”.

Bony książkowe wylosowali: Wiesław Rudnicki i Anna Zwan z Przemysła oraz Leonard Wajda z Nienadowej.



DLA OCZŁODY

36-letni Witold T. po wyjściu z restauracji „Zasanie” postanowił przejść się brzegiem Sann. Później usiadł nad samą rzeką i zasnął. Sen miał twardy, bo nawet nie zauważył, że nogi zsunęły mu się do wody. Dzięki temu, że został w porę zauważony, wystarczyła interwencja milicji, a nie płetwonurków.

Rzecz działa się z końcem listopada, przy temperaturze minus dziesięć, czyli w klimacie, w którym każdy abstynent miałby duże szanse na zejście z padolu.

BRACIA

W szkole niiani Edmund i Czesław G. zażądali od swego prawie 70-letniego oca — rencisty pieniędzy na wódkę, bo na coś innego. Ponieważ odmówił, włożyli tatusia siła do łózka, jeden przysunął go rodowa pierzyna, a drugi plądrował schowki.

Oicem zajął się lekarz, synkami prokurator.

SIŁABA PLEĆ

26-letnia Mariola Z., która wróciła z nocnej hulanki, okropnie rozeził widok śpiącego męża. Chwyliła więc fałszywy flakon i chciała wylać zeń wodę na niewinnie chrapającego. Drżąc już nad ranem raczki nie były zbyt precyzyjne i fałszyk rozbił się na głowie małżonka, który wyrwany ze snu zaklął szpetnie.

Widocznie Mariola Z. nie lubi brzydkich wyrazów, bo rzuciła się na ślubnego i srodze go pobila. Interweniowała milicja. Zajście wyjaśniał niekiedy podstawy emancypacyjnych dążeń słabej płci.

DZIEWCZYNA O CZARNYCH OZCZACH

...która 31 października br., ok. godz. 16, tak serdecznie uśmiechnęła się do młodzieńca stojącego przed kasa biletowa na dworcu PKS w Przemyslu, iż wzwolila go z załamania psychicznego — prozona jest (nieśmiało, lecz uśmiechnięta) o przybycie do cocktail-baru „Przemysław” w dowolnie wybranym dniu: 4, 6 lub 7 grudnia o godz. 16. Wdzięczny młody mężczyzna nie ma innej możliwości odnalezienia dziewczyny, a pragnie podziękować jej za okazane serce.

PRZEMYSKI NIEŻWIĄDEK



Bardzo często na postoju przy placu Dąbrowszczaków czekał trzeba kilkadziesiąt minut, a nawet godzinę, by podjechała jakaś taksówka. Wielu kierowców lekceważyło obowiązki, które wzięli na siebie otrzymując licencję. Na drugim postoju (bo więcej ich w wojewódzkim mieście nie ma) przy ul. Kraszewskiego — nigdy nie uświadczysz taksówki...